

KARL SCHLÖGEL  
Berlin

## NIEMIECKI WSCHÓD – WSPÓLNE EUROPEJSKIE DZIEDZICTWO KULTUROWE\*

NOWA EUROPA A NIEMIECKI WSCHÓD – CZY NIE JEST TO ZWYKŁY  
ANACHRONIZM?

Zajmowanie się „niemieckim Wschodem” w chwili poszerzenia Unii Europejskiej wydaje się być beznadziejnym anachronizmem. Nowa postać, jaką z dniem 1 maja 2004 r. formalnie przybrała Europa, jest czymś nad wyraz współczesnym, natomiast „niemiecki Wschód” wydaje się być czymś wczorajszym. Nową Europę można ująć dłońmi, czuć jak pulsuje, a „niemiecki Wschód” to przeszłość, historia. Nowa Europa mieni się mocnymi barwami „Kodaka” i „Fuji”, z kolei ta Europa, do której przynależał kiedyś „niemiecki Wschód”, jest koloru czarno-białego z lekkim odcieniem żółci. Utrwalamy sobie teraz nowe granice i z trudem przypominamy sobie, jak przebiegały stare podziały. Dla młodego pokolenia granice niemalże już nie istnieją. Młodzi ludzie przemierzają się tam i z powrotem „surfując” bez problemu ponad granicami. Dlatego mówienie o niemieckim Wschodzie lub niemieckiej kulturze we Europie Wschodniej sugeruje nienadążanie za wymogami czasu, jawi się niczym pojedynczy, osamotniony kamienny blok w tym nowo ukształtowanym, szybko zmieniającym się krajobrazie. Zarysowany został nowy horyzont, na którym nie ma właściwie miejsca dla niemieckiego Wschodu. Jedyne dla ludzi starszego pokolenia jest on pewnym pojęciem. Sama zaś nazwa urosła do rangi epitafium, stanowiącego swoiste poświadczenie, uwierzytelnienie pewnego końca, kresu minionej epoki.

Jednakże ten, kto wchodzi w progi tej nowej Europy, niemalże wstępuje na widownię, która staje się płaszczyzną niezwykłych, zaskakujących spotkań, zetknięć z historią, o której większość ludzi już zapomniała. Każda osoba znajdująca się na drodze prowadzącej ku nowej Europie ma niewątpliwie do czynienia z pozostałościami tej historii, i to nieczęsto zarówno w postaci zgliszcz, które można

---

\* Odczyt wygłoszony w Berlinie na sympozjum „Wspólne dziedzictwo kulturowe jako szansa”, 20 września 2004 r.

rozpoznać gołym okiem, jak i niekiedy elementów śladowych, których poznanie możliwe jest tylko dzięki wcześniejszemu przygotowaniu i doświadczeniu. Dotyczy to nie tylko miast, które obecnie posiadają rosyjskie, polskie czy litewskie nazwy, tu istnieje bowiem również niemiecki odpowiednik nazwy i niemiecki plan miasta. Są to również napisy na domach handlowych, spichlerzach portowych, pensjonatach i hotelach, w których odnajdujemy się jako turyści. Na te pozostałości składają się także zarysy domostw, które wydają się nam tak bardzo swojskimi. Należy też wspomnieć o miastach, których nowych nazw nikt nie wymienia, a których stare nazwy dopiero sobie przyswajamy. Turyści w takim terenie stają się często archeologami, a krajobrazy z całym swym bogactwem wydają się palimpsestami, które na nowo, z ciekawością odczytujemy. Ale inaczej być nie może.

Jesteśmy związani z niemieckim Wschodem i Niemcami na wschodzie Europy nawet wtedy, gdy nie ma to dla nas większej wartości lub nie zwracamy na to szczególnej uwagi. Wystarczy, aby rzucić tylko wzrokiem na leżące przed nami książki: wydane właśnie biografie I. Kanta, które traktują nie tylko o wiecznym pokoju czy imperatywie kategorycznym, lecz również o mieście, w którym Kant obmyślał świat; autobiografia – na przykład ta Reinharda Baumgarta – która wiedzie nas do Wrocławia; powieść pt. *Zajęcie kraju (Landnahme)* autorstwa Christoha Heina przybliża nam doświadczenia „przesiedleńców” z byłej NRD; życiorys Ernsta Köhlera, obecnego prezydenta Republiki Federalnej Niemiec, którego koleje życia wiodą z Besarabii, poprzez Wołyń [okupowaną Polskę – przyp. tł.] i Lipsk do niemieckiego południowego Zachodu, stąd do Waszyngtonu i Berlina.

Nie tylko rosnący dystans czasowy, nie tylko sama obojętność i nieczułość spowodowały, że tematyka ta stała się nam obca. Wynika to z samej historii, o której trudno mówić, łączy się ona bowiem ze spaloną ziemią, frontem wschodnim, *Generalplan Ost*, akcjami specjalnymi, deportacjami do gazu, w końcu ucieczką i wypędzeniem. A jednak, istnieje historia niemieckiego Wschodu, która jest czymś starszym i znaczy więcej niż tylko dzieje nazizmu. Stanowi ją wielka, mierzona stuleciami przeszłość, zbudowana na pracy pokoleń, ucieleśniona niebywałym bogactwem kulturowym, otwarta na świat i jego przemiany. Ta przeszłość została zdruzgotana katastrofą XX w., lecz z tego powodu nie może być uznana za całkiem niebyłą. Istnieje historia, na której poznaniu powinno nam zależeć, bez tego nie uzyskamy pełnego obrazu Europy Środkowej i Wschodniej.

Jak zatem należy o tym rozmawiać, aby nie popaść w nostalgiczno-płomienną tonację? Jak mówić o niemieckim Wschodzie i Niemcach we wschodniej części Europy w nowoczesny sposób, bez groźby popadnięcia w nacjonalistyczny ton? Jak powracać do tego tematu bez rewizjonistycznego zabarwienia? Jaką tonację znaleźć dla melodii, która wszystkich pobudzi do współdziałania w tworzeniu obrazu odpowiadającego wymogom czasu? Co zrobić, aby ten jakże ważny rozdział historii niemieckiego Wschodu znalazł ponownie należne mu miejsce w europejskim kontekście?

UROK NIEMIECKIEGO WSCHODU I JAK MOŻNA O NIM MÓWIĆ,  
NIE BĘDĄC REWIZJONISTA

Od hrabiny Dönhoff można się dowiedzieć, że niemiecki Wschód był czymś o wielkiej, niemalże obezwładniającej urodzie. W jej opisach i wspomnieniach odbija się doświadczenie niezwykłej natury, pokazany jest wyjątkowy, kulturowy krajobraz. Te opisy – podobnie jak niektóre inne literackie świadectwa – przywracają współczesnym nieistniejące już w Europie formy życia i krajobrazu. Jest bardzo ważne, aby poddać się urokowi tych opisanych przez nią obrazów. Tym bardziej, że sposób mówienia i rozmyślenia nad minionym światem, który choć wypełniony jest czarem i smutkiem, jednocześnie jest całkowicie wolny od urazy i zgorzknienia. Unosi się więc czar Prus Wschodnich, wyrażony poprzez przepiękne obrazy natury, opisy świata wczorajszego, nieskażony jeszcze żadnymi politycznymi dywagacjami i refleksjami.

Hrabina Dönhoff wrażliwa, ale nie sentymentalna, doświadczona historycznie, ale nie nostalgiczna, rozumiała, że ten urok może ją już tylko ujmować. W przedmowie do *Namen, die keiner mehr nennt* (*Nazwy, których nikt już nie wymienia*) określa swą książkę jako rozstanie, pożegnanie z obrazami swej młodości. Do tego przedstawionego przez hrabinę Dönhoff krajobrazu dołączają się i te, które przez dziesięciolecia znikły z pola widzenia, stając się zapomnianymi – strome wybrzeże Samlandii, wydmy, mierzeje i kąpieliska.

Niemiecki Wschód stanowi jednocześnie mapę, na której zaznaczone zostały miejsca wspomnień: grody zakonne, katedry, klasztory cystersów, siedziby możnowładców, obrazy rzek, a przede wszystkim miasta: Königsberg (Królewiec), Tilsit (Tylża), Allenstein (Olsztyn), Breslau (Wrocław), Stettin (Szczecin). Co dzieje się z kulturą, która te obszary, te miejsca wspomnień, miasta i krajobrazy utraciła, a które to miejsca przez stulecia stanowiły ośrodki rozwoju języka niemieckiego, literatury i kultury? Na jednej z wystaw zorganizowanej na początku lat 90., a poświęconej „Wielkim Niemcom ze Wschodu” widzimy portrety Immanuela Kanta i Arthura Schopenhauera, Georga Dehio i Ottona Hinza, Davida Hilberta i Ernsta von Baera, Andreasa Gryphiusa i Johanna Gottfrieda Herdera, Ericha Mendelsohna i Andreasa Schlütera, Jakoba Böhme i Johanna Georga Hamanna.

Zniknięcie miejscowości i krajobrazów z niemieckiego horyzontu było wielkim nieszczęściem, będącym skutkiem zniszczenia przez Niemcy Europy, odbiciem cywilnej katastrofy określonej jako „załamanie niemieckiego Wschodu”. Katastrofa ta pozbawiła Niemców mowy, a Wschód stał się aż po dziś szczególnym polem dla demonstrowania urazów, pretensji, rozliczeń i złości. Hrabina Dönhoff dowiodła jednak, że już od dawna istniał język, w którym można było mówić o tej katastrofie i to bez popadania w rewizjonizm czy obojętność. Wiarygodność jej wypowiedzi wynikała głównie z faktu, iż nigdy nie robiła tajemnicy ze swego bólu, smutku i tęsknoty. Opowiadając się zdecydowanie za nową polityką wschodnią rządu bońskiego, nie chciała jednak uczestniczyć

w ceremonii podpisania układu pomiędzy PRL a RFN w 1970 r. „Wprawdzie pogodziłam się z tym, że moje rodzinne Prusy Wschodnie ostatecznie zostały utracone, ale osobiście asystowałam w akcie składania podpisów i później uczestniczyłam, jak jest to w tradycji, we wznoszeniu toastu z tej okazji, wydawało mi się ponad moje siły”.

Od dawna istnieje już nowe podejście, wolne od rewizjonistycznych pragnień. Od dawna trwają wspólne prace nad dziedzictwem Wschodu, zawierającym w sobie podwójną, jeśli nie potrójną czy wręcz poczwórną przeszłość różnych miast, pomników i pamiątek tego obszaru. To, co przed dziesięcioma lub dwudziestoma laty wydawało się niemożliwe, stało się już zwykłą rutyną: odbudowa katedry w Królewcu i powrót pomnika Kanta na dziedziniec Albertiny (nawet jeśli jest to tylko kopia sławnego monumentu); rekonstrukcja czy odnowienie kościołów i cmentarzy; praca nad kompletowaniem rozproszonych po świecie bibliotek i zbiorów; opracowywane wspólnie przez młodych naukowców z Polski, Niemiec i Rosji tematy, od dawna czekające na wnikliwą ocenę; działalność Bauhausu w Polsce; rozwój zubożałych terenów dawnej Czechosłowacji, z których po wojnie uciekli, zostali wypędzeni lub wysiedleni Niemcy; studia nad *Generalplan Ost*; polsko-niemieckie edycje źródłowe na temat wypędzeń i wysiedleń Niemców z Polski; przemiana Stettin w Szczecin; pamięć kulturowa w takim mieście jak Bromberg/Bydgoszcz; badanie stalinowskich represji wobec Niemców mieszkających w Związku Radzieckim. Rutyną stało się podróżowanie tam i z powrotem – turystycznie czy w celach zawodowych. Zniesienie granic, szerokie możliwości swobodnego przemieszczania się, koniec wrogiego śledzenia – wszystko to ułatwiło dostęp i kontakty. Warunkiem zwrócenia się ku tej problematyce, uznanej dawno już za załatwioną, było znalezienie odpowiedzi na pytanie: co do tej pory utrudniało właściwe „rozprawienie się” z dawnym niemieckim Wschodem?

„NIEMIECKI WSCHÓD”, „NIEMCY WE WSCHODNIEJ EUROPIE –  
OSAMOTNIONY KAMIENNY BLOK, NIEMIECKI KOMPLEKS WSCHODNI”

Hartmut Boockmann w swym pierwszym tomie, poświęconym Prusom Wschodnim i Zachodnim, który ukazał się w wydawnictwie *Siedler* pod tytułem *Historia Niemców na wschodzie Europy*, drwił z terminologicznych metafor odnoszących się do niemieckiego Wschodu lub Niemiec Wschodnich. Ironizował z semantycznego ograniczenia pojęcia dalekiego niemieckiego Wschodu jedynie do nowych krajów federacji. Rzeczywiście, nie jest sprawą prostą dokładne zdefiniowanie pojęcia niemieckiego Wschodu. W katalogu do wystawy *Wielcy Niemcy ze Wschodu*, zaprezentowanej po zjednoczeniu i ostatecznym uznaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, czytamy: „Geograficzne pojęcie Wschodu odnosi się historycznie do tych obszarów Rzeszy, które nie weszły w skład powojennych Niemiec, także nie znalazły się w obrębie Republiki Federalnej Niemiec po zjednoczeniu 3 paździer-

nika 1990 r., a obejmuje niemieckie tereny osiedleńcze leżące poza granicami Rzeszy Niemieckiej na Europy Wschodzie i Południowym-Wschodzie. Ogółem stanowiły one przestrzeń życiową dla ponad 16 milionów Niemców, z tego po I wojnie światowej dla około 10 milionów Niemców”.

W starszej definicji autorstwa Otto Hoetzsch, prekursora badań w Niemczech dziejów wschodnioeuropejskich, przez to pojęcie rozumiano „nie tylko te czysto niemiecko zasiedlone tereny, lecz również obszar narodowego ‘rozproszenia’ i teren kulturowego wpływu i oddziaływania Niemców na Wschodzie”. W obydwu opisach granica Rzeszy nie jest tym elementem rozstrzygającym, ponieważ zgodnie z językiem i kulturą, Niemcy zamieszkiwali również po drugiej stronie granic Rzeszy. Na obszarach nadbałtyckich, w Królestwie Kongresowym, a później w Drugiej Rzeczypospolitej, w monarchii naddunajskiej i powstałych w wyniku jej rozpadu państwach sukcesyjnych, w krainach historycznych, gdzie Niemcy, niemiecki język i kultura odgrywały znaczną rolę: w Bukowinie, Besarabii, Siedmiogrodzie w osadach Szwabów naddunajskich, w Czechach, wreszcie Niemcy z obszarów nad Morzem Czarnym oraz osadnicy niemieccy nad brzegami Wołgi.

Wykraczający poza granice termin „niemiecki Wschód” jest naturalnie określeniem dyskusyjnym, ponieważ ścierają się w nim dwa pojęcia: polityczne, czyli państwowo-obywatelskie oraz etniczne – mające charakter narodowy, *völkisch*. W sposób definitywny można ograniczyć się tutaj do wschodnich części Rzeszy, czyniąc po prostu cięcie pomiędzy wschodnimi prowincjami Rzeszy a Niemcami w państwach Europy Wschodniej, pomiędzy Niemcami z Rzeszy a Niemcami mieszkającymi poza granicami i *Volksdeutschen*. Nie pozbedziemy się jednakże tym samym problemu historycznego, który polega na tym, że terytorium państwowe, etniczność i narodowość, język i kultura we wschodniej części Europy Środkowej, do której sięgała również Rzesza Niemiecka, nie były identyczne. Niemcy mieszkali również poza terytorium Rzeszy Niemieckiej, co w ramach państw wielonarodowościowych nie stanowiło problemu, lecz było raczej regułą i dopiero w kontekście nazizmu oraz walk narodowych nabrało ostrego wymiaru. Stąd też wydaje się trafniejsze, aby określając niemiecki Wschód, uwzględnić jego złożoność i elastyczność, wziąć pod uwagę jego historyczny rozwój i znaczenie, stawiając przy okazji pytanie, dlaczego i w jakich uwarunkowaniach niemiecki Wschód stał się przedmiotem sporu?

Jak można łatwo stwierdzić, studiując stosowne opracowania, niemiecki Wschód jest pojęciem nie tylko wieloznacznym, lecz niemalże wielopostaciowym, polimorficznym, wybujałym. Określenia „Wschód” czy „niemiecki Wschód” pojawiają się od lat 20. ubiegłego wieku w niekończącej się liczbie odmian i kombinacji: cud wschodni, praca wschodnia, przestrzeń wschodnia, bieda wschodnia, posłannictwo wschodnie, dążenie w kierunku Wschodu, Marchia Wschodnia, „zwrot na Wschód”, wędrówka wschodnia, przeżycie wschodnie, program wschodni, studia wschodnie, styl niemieckiego Wschodu, „lud wschodnioniemiecki”, uniwersytety wschodnie, semestr wschodni, problem wschodni, „ludzie Wschodu”. W okresie

późniejszym doszły jeszcze znamienne doświadczenia, które wzbogaciły pojęcie „Wschodu” semantycznie, nadając mu specjalny ładunek emocjonalny, w tej sytuacji zwykle, naiwne obchodzenie się ze „Wschodem” nie było już możliwe – przeżycia na froncie wschodnim w czasie II wojny światowej, *Generalplan Ost*, udostępnienie przestrzeni wschodniej, Wschód jako ogólne określenie kierunku deportacji i miejsca masowej zagłady Żydów, główna widowia *Holocaustu*, później jednak także niewola wojenna na Wschodzie, w końcu ucieczka i wypędzenie Niemców z tej części Europy.

Termin ten był mieszaniną wielu elementów. Stąd też mówienie o niemieckim Wschodzie odzwierciedla niemalże pewien kompleks, syndrom, pewien mit. Kariera tego terminu rozpoczęła się wraz z polityką germanizacyjną we wschodnich prowincjach Rzeszy Niemieckiej jeszcze przed I wojną światową, głównie jednak po klęsce w 1918 r. i traktacie wersalskim, a przede wszystkim w związku z zacięłą polityką rewizjonistyczną Republiki Weimarskiej wobec Drugiej Rzeczypospolitej. W latach 20. pojawiła się ideologia „niemieckiej ziemi” (*Deutschen Kulturbodens*) i „narodowej przestrzeni życiowej” (*Volks-Lebensraum*), za pomocą której Niemcy mieszkający poza granicami i tzw. *volksdeutsche* zostali zinstrumentalizowani i wciągnięci w sferę polityki rewizjonistycznej. Dzięki temu zostaje przygotowany i dokonany zwrot w kierunku narodu i ludowości (*Völkische*) wraz z poczuciem wyższości Niemców i ich posłannictwem wobec sąsiednich narodów na Wschodzie. Narodowosocjalistyczne Niemcy mogą później na tym grać i grają, by ostatecznie nadać temu radykalnie rasistowski charakter.

Niezależnie od tego, jak w poszczególnych okresach to rozumiano, nie mamy tutaj do czynienia z niewinnym pojęciem nacjonalizmu i imperializmu. Niemiecki Wschód zawiera rysy konstrukcji, projekcji – niekiedy w umiarkowanej formie liberalnego nosiciela kultury, niekiedy bojowej, militarnej, a nawet zbrodniczej. Gdy czyta się opracowania naukowe i publikacje popularne z okresu Republiki Weimarskiej, bardzo pouczające wydaje się już samo słownictwo: dotyczy ono zawsze obrony, odporu, utrzymania, samoobrony, przetrwania, cnoty kolonistów i kolonialistów, posłannictwa pionierów, awangardy, ofiar, heroizmu, stanu wyjątkowego, jaki jest codziennością na wysuniętych posterunkach i wrogim pograniczu. Przypomina to nieco mowę Fredericka Jacksona Turnera o „pograniczniku” (*frontier*) na amerykańskim Zachodzie, jest odmianą Dzikiego Zachodu na Wschodzie. Miasta stanowią bramy wypadowe, przyczółki. Jest to obszar ustawicznego nadwężenia, nadmiernego wysiłku, klasyczna sytuacja kolonizacyjna i psychologia kolonisty czy kolonialisty.

Krótko mówiąc „niemiecki Wschód” jest jednym i drugim: mitem, fantazją bez granic, zjawiskiem rozległych przestrzeni, niczym nie ograniczonych możliwości, ale również retoryką odnoszącą się do heroicznego, misjonarskiego i brutalnego wysiłku, historią przeznaczenia i ofiary. Ta podwójność – (fantasmagoria) złudzenie i urojenie – jest naniesiona na duchowej mapie Niemców. Jej analiza prowadziłyby nas łatwo na ślad specyficznie niemieckiego orientalizmu, swoistego amalgamatu

złożonego z fantastycznej dalekosiężności i strachu, dużej skali planowanych fantazji i obawy zagubienia się w bezgraniczności. Można byłoby zapewne powiedzieć, że analiza niemieckiego orientalizmu byłaby istotnym wkładem w rozkodowanie, rozszyfrowanie „niemieckiej duszy w XX wieku”, kluczem jaki zapewne łatwiej można znaleźć na wschodzie niż zachodzie Europy. Z tych wszystkich przyczyn staje się jasne, dlaczego mamy takie problemy z niemieckim Wschodem: jest to termin, który podobnie, jak i inne wyrazy zanieczyszczone i semantycznie skażone, wydaje się już być na zawsze nieużyteczny.

#### ROZWAŻANIA NAD BADANIEM WSCHODU: ROZWIĄZANIE KOMPLEKSU

Do tych wcześniej wymienionych „kombinacji Wschodu” należą lub należały także badanie Wschodu i wiedza wschodnia. Wśród wielu definicji pojęcia badania Wschodu znaleźć można taką, według której jest to „badanie wkładu Niemców do kultury i historii wschodniej Europy”, przy czym z reguły wychodzono z założenia o dominacji niemieckiej kultury i jednostronnego jej wpływu na życie kulturowe ludów z nią sąsiadujących (teoria nośnika kulturowego). Możliwość wzajemnego wzbogacania była negowana albo w ogóle nie była brana pod uwagę.

Ta definicja obejmuje wszystkie dyscypliny naukowe, jakie zajmowały się problematyką wschodnią. Należały do nich historia i socjologia, polityka i etnografia, prawo i demografia, ale tylko w takim stopniu, w jakim dotyczyło to bezpośrednio tej części kontynentu. Teoria ta jest związana z politycznym zleceniem, ale jej historia jako kierunku, jako pole działania rozpoczyna się w momencie, gdy Wschód, a zwłaszcza ten niemiecki Wschód stają się ważnymi dla Rzeszy obszarami, a więc od późnego XIX w. Wiedza o Wschodzie i badanie Wschodu – jeżeli rozpatrujemy to w ujęciu pozytywnym, odnoszącym się do polityki *area studies* – stanowią jeden z rodzajów *intelligence*.

Niemieckie badanie Wschodu stworzyło własne spojrzenie na tę część Europy, spreparowało je i dostosowało do swych celów. Stało się tym myślącym organem, jaki znalazł się u boku niemieckiej polityki wobec europejskiego Wschodu, niekiedy wybiegając naprzód w przekonaniu, że jego czas nadejdzie jako „godzina ekspertów”. Badanie to może wykazać się znakomitymi osiągnięciami, chociażby wyłaniając ze swych szeregów morderczych współników. Jak dowiódł Michael Fahlbuch charakterystycznym dla tego badania było połączenie niemieckości, teorii ziemi i narodu ze stosunkiem do Europy Środkowo-Wschodniej. Jest ono „akademicką legitymizacją i instytucjonalizacją jednej z nauk pomocniczych polityki zagranicznej” (Günther Stökl), rodzajem *think tank* dla każdej klasy politycznej. Stanowiło ono „całościowe badanie w najszerszym rozumieniu tego pojęcia, a tym samym było widocznym wyrazem dążenia do całościowego ogarnięcia tematu w ramach niemieckich badań krajowych i narodowych” (Theodor Schieder).

Miało ono swoją historię, instytucje, powiązania personalne, które przetrwały załamania różnych systemów politycznych. Ze swymi instytucjami było ono organizacyjnym miejscem do generowania obrazów europejskiego i niemieckiego Wschodu i w zadziwiający sposób – pomimo cezur politycznych, nawet załamania – zdołało przetrwać zanim pod koniec zimnej wojny stało się bezużyteczne, tym samym obumierając. W dziejach badania Wschodu można wyróżnić trzy wyraźne fazy rozwojowe.

Po przyjęciu traktatu wersalskiego badanie Wschodu stymulowane było agresywną polityką rewizjonistyczną, realizowaną przede wszystkim wobec Polski (choć – jak dowiódł Peter Schöttler – istniało również badanie Zachodu). Niemcy po wschodniej stronie granicy Rzeszy reprezentowali uciskane mniejszości, stanowili wyspy i mosty niemieckiej narodowości, byli wykorzystywani jako V kolumna w polityce rewizjonistycznej. Rozwinięta w latach 20. przez geografów, etnografów, historyków i językoznawców teoria narodu i ziemi dostarczyła odpowiednie uzasadnienie dla haseł rewizjonistycznych. Teoria ziemi prowadziła do wysuwania przez Niemcy rewizjonistycznych żądań terytorialnych. Ten rozdział narodowej historii jest – jak wykazały badania – zapewne etnocentryczny, ale nie koniecznie rasistowski. Wraz z przejściem władzy przez nazistów sytuacja ta uległa zmianie.

W Trzeciej Rzeszy dokonano się w badaniu Wschodu przejście od skoncentrowanego na niemieckości ku otwartej linii rasistowskiej, służąc jako wsparcie dla nazistowskiej polityki agresji i panowania. Było ono antystowiańskie i antysemickie. Było instrumentem nie tylko polityki rewizjonistycznej, lecz także orężem dalekosiężnych etnopolitycznych planów wobec okupowanej Europy (*Generalplan Ost*). Udało się już dawno wykazać, jak ściśle współpracowali z reżimem czołowi przedstawiciele różnych dyscyplin w ramach badania Wschodu – historycy, socjologowie, demografowie, geografowie – Michael Burleigh nazwał ten okres „godziną ekspertów”.

Przejście po 1945 r., na początku zimnej wojny, na stronę obozu zachodniego i tym samym włączenie się w walkę Zachodu z komunizmem, uchroniło badanie Wschodu przed rozbięciem, ale też spowodowało, że nie dokonano jego bilansu i krytycznej refleksji. Rok 1945 nie stał się momentem przełomowym. Koncepcje teoretyczne – po usunięciu tych najbardziej kontrowersyjnych formuł, jak np. rasa – były kontynuowane i rozwijane, nadal istniały te same instytucje i powiązania personalne, najwyżej nieco zreorganizowane. Badanie dotyczące problematyki wschodniej stało się w epoce zimnej wojny, konfrontacji wolnego świata z komunizmem dosłownie „nauką frontową”. Nie uległo to zmianie aż do zakończenia zimnej wojny. Po tym okresie badanie to traci swą eksponowaną pozycję, swoją intelektualną ostrość – „obserwacja wroga” – i efektywność. Popada w zapomnienie. Obserwując kariery znaczących badaczy Wschodu, jest to przede wszystkim zjawisko zawstydzające i przygnębiające, nie różniące się jednakże dalece od zasady „ciągłości elit” w innych dziedzinach.



Upłynęło wiele czasu zanim badanie zagadnień Wschodu w Niemczech poddane zostało samokrytycznej ocenie. Z reguły nie była ona podejmowana ani przez badaczy Wschodu, ani przez ich wychowanków, lecz pojawiła się – jak w przypadku studium Michaela Burleigh'a *Germany Turns Eastwards* (1987) – „z zewnątrz” lub ograniczyła się do pojedynczych prób, jak w przypadku ważnego artykułu Christopa Klessmanna o badaniach wschodnioeuropejskich i polityce przestrzeni życiowej w Trzeciej Rzeszy. Zresztą ocena ta podjęta została przez „wnuków”, którzy mogli pozwolić sobie nie tylko na inne spojrzenie, ale też dysponowali większą swobodą w tym zakresie. Trudno też nie wspomnieć o sporach toczonych podczas Dnia Niemieckich Historyków w 1996 r., jak i o pracach historyków średniej i młodszej generacji.

Podobnie, jak Wschód europejski stanowił główną arenę niemieckiej historii XX w., tak samo badanie Wschodu nie było peryferyjnym obszarem badań akademickich. W jego historii prawdopodobnie najbardziej wyraziście ujawnia się dramat upolitycznienia i zawiązania nauk społecznych w nazistowską ideologię. Wyróżniające się „przypadki”, jak te w osobach Theodora Schiedera, Wenera Conze'a, Hermanna Aubina i innych, zostały w ostatnich latach zbadane i przedyskutowane, dalsze czekają jeszcze na przedstawienie, jak postać Petera-Heinza Seraphima, autora książki *Das Judentum im osteuropäischen Raum* (1938).

Krytyczna analiza badań niemieckiego Wschodu pokazała, iż istniała personalna ciągłość, jeśli idzie o zajmowanie się tym zagadnieniem, i to pomimo załamania się systemu: utrzymuje się sieć badaczy nad Królewcem (Königsberg), Wrocławiem (Breslau), Poznaniem (Posen), Getyngą (Göttinge) itp. Ujawniała ona także kontynuację struktur instytucjonalnych, w tym miejsc publikacji: Dahlem, Instytut Herdera, badanie północno-wschodnie itp. Wykazano, co było zabiegiem niezwykle trudnym, kontynuację w zakresie teoretycznym i metodycznym. Kontynuacja ta dotyczyła zadbania o historyczno-narodowy paradygmat w piśmiennictwie historycznym dotyczącym roli Niemców w Europie Wschodniej. Dokładniej mówiąc analiza sprowadzała się do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób trend historyczno-narodowy lat 20. najpierw przygotował zwrot narodowy (*völkisch*), a później etniczno-radykalny i rasistowski przełom okresu nazistowskiego. Chodziło też o znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy na ten zwrot ku historii narodowej nie miała wpływu „modernizacja metodyczna”, czyli popularna po wojnie dyscyplina nauki – historia społeczna.

Nie było zapewne sprawą przypadku, iż ośrodki tej „modernizacji” znajdowały się w rozproszeniu, głównie blisko „niemieckiego Wschodu” i Europy Środkowo-Wschodniej, z pewnością nie było również przypadkiem, że „laboratoria” tej myśli usytuowane były we wschodnich i przygranicznych uniwersytetach, przede wszystkim w Królewcu i Wrocławiu. Badanie podejmujące problematykę Wschodu było wielkim interdyscyplinarnym projektem, w którym odnajdowały się takie dyscypliny naukowe, jak demografia i socjologia, geografia historyczna i historia sztuki, antropologia i historia, archeologia i badania językoznawcze, architektura i geografia kulturowa.

Konsekwencje zwrotu w kierunku skrajnie narodowym (*völkische*) były nad wyraz dalekosiężne: nauka wypełniać miała polityczną misję umocnienia „narodu”. Historia stała się retrospektywną w ujęciu i pisaną w duchu narodowym (*völkischen*), nawet wówczas, gdy dotyczyła okresów, w których nie mogło być nawet mowy o istnieniu narodu niemieckiego i niemieckości. Procesy społeczne ujmowane w ten narodowy sposób, nie dawały się w należyty sposób opisać: modernizacja czy zacofanie nie były zjawiskami, które można było ująć historycznie czy też naukowo-społecznie, lecz stanowiły coś, co wynikało z „istoty” czy „charakteru” narodu. Miało to znaczenie zarówno dla rozwoju gospodarczego, jak również dla stylu i okresów w sztuce. W ukierunkowanej narodowo, a później ludowej interpretacji dzieje i kultura narodów oraz społeczeństw we Europie Wschodniej występowały zawsze tylko jako pochodna niemieckiego rozwoju, nigdy jako samodzielne wytwory, wartość sama w sobie.

Ignorując „rozproszenie” Europy Wschodniej, badacze nie potrafili ująć hybrydowych i mieszanych kultur, charakterystycznych dla tego obszaru, eliminowali przejściowe i graniczne strefy na korzyść tego jednego obszaru, dającego się jednoznacznie przyporządkować. Bardziej liczyło się to, co jednolite niż to, co heterogenne. Wiele mówiono o sposobie zachowania i charakterze, mało o instytucjach i formach politycznych. Tak oto historia narodowa stała się, wbrew występującej w dziejach państwa atrofii, szkołą metodycznej i teoretycznej uzasadnionego wykluczenia, separacji, segregacji, wreszcie odizolowania i czystki. Niemieckość stała się jednocześnie „archimedesowym” punktem dla kategoryzowania i hierarchizowania świata tych innych. Początkowo nie-Niemcy, później bardziej radykalnie: „nie-Germanie” i „nie-aryjczycy”, stali się adresatami nie dialogu, lecz obiektem misjonarstwa i podporządkowania, a w końcu, jak wiemy, również zagłady.

Badanie Wschodu nie znalazło bezpośrednio po 1945 r. czasu, a jeszcze mniej odwagi do introspekcji, dominowały – poza nielicznymi wyjątkami – żal nad sobą, sentymentalizm i uraza. Czołowe postacie, jak Herman Aubin, przewodniczący Związku Historyków w RFN, *explicite* nie chciały „żadnego sądu skorupkowego”. Nowa walka, tym razem przeciwko komunizmowi, wytyczała nowe pola zadań. Teraz występowano przeciw „pochodowi systemu sowieckiego nad Łabę i Wełtawę”. Walter Schlesinger twierdził, że „po całkowitym załamaniu się niemieckiego Wschodu, wypędzeniu jego mieszkańców i sprowadzeniu do roli parobków społeczeństwa Niemiec Środkowych zadania stojące przed niemieckim badaniem zagadnień Wschodu, podobnie jak w okresie międzywojennym, również obecnie określone są politycznie, tak, aby mogło ono służyć rewizji obecnego stanu, zjednoczeniu i wyjaśnieniu prawa wypędzonych ze Wschodu do stron rodzinnych”.

Jednak tych, którzy opowiadali się za powiązaniem polityki rewizjonistycznej z badaniami Wschodu, wpędzało na pewien czas w intelektualną i polityczną izolację. Opór wobec faktów dokonanych po 1945 r. ograniczał bowiem ich pole widzenia, prowadził do ignorowania wydarzeń, jakie miały miejsce po wojnie. Poza

tym tzw. normalni Niemcy, czyli ci, których nie dotknęło wypędzenie, nie wykazywali większego zainteresowania problemem, raczej go ignorowali. Dlatego można mówić o ograniczonym zainteresowaniu tematem „niemieckiego Wschodu” i to zarówno w środowisku wypędzonych, jak i w świecie akademickim, a także w całym społeczeństwie. Zresztą historia powszechna nigdy nie interesowała się szczególnie Europą Wschodnią, w tym tematyką odnoszącą się do dziejów Niemców w tej części kontynentu. Europa Wschodnia znalazła się w kręgu szerszego zainteresowania głównie jako część Europy okupowanej przez nazistów. Dziejże Niemców we wschodniej części Europy nie wzbudzały zbyt dużej uwagi. Teraz jednak można powiedzieć, że po przełomie doszło do ponownego odkrycia historii: ona już nadchodzi. Już się zarysowuje, widzimy czego może dokonać historia, która uwolniła się od rewanżu i arogancji.

#### WSPÓŁCZESNY JĘZYK DLA STAREGO PROBLEMU. PONOWNA EUROPEIZACJA NIEMIECKIEGO WSCHODU

Rok 1989 w pełni zmienił tę sytuację, aczkolwiek zmiany te zostały przygotowane dużo wcześniej. Jednakże 1989 r. stworzył nową jakość: nie chodziło już o „obserwację wroga”, lecz o zrozumienie; nie chodziło o usprawiedliwienia i zdemaskowania, lecz o możliwie zgodne z prawdą relacje i opowiadania. W końcu otwarte zostały wszystkie archiwa, udostępnione źródła. Została zniesiona cenzura, naukowcy, którzy mieli sobie coś do powiedzenia, mogli nawiązać kontakt, a ci, którzy od dziesięcioleci nie widzieli stron ojczystych, mogli się tam udać. Wyjątkowo szczęśliwa sytuacja, w której można było opowiadać sobie o wydarzeniach, oglądać i pokazywać zdjęcia nie widziane od pół wieku. W rzeczywistości wydarzyło się wiele, tak wiele, że w szczegółach nie da się tutaj tego przytoczyć. Uczynię to zatem w sposób schematyczny.

Po pierwsze, największą zdobyczą ostatniego dziesięciolecia było odstąpienie od zawężonego postrzegania narodowego. Wydaje się, że jesteśmy zmęczeni tymi retrospektywnymi usprawiedliwieniami i gotowi do uznania oraz zrozumienia racji tej drugiej strony. Przyznajemy się do głupoty, jaką jest przenoszenie sporów i namiętności walk narodowych końca XIX w. w epokę rozkwitu średniowiecza, a okrucieństwa imperializmu do czasu zakładania miast i rozbudowy kraju w XII i XIII stuleciu. Jesteśmy zgodni co do bezsensowności opisów istoty i duszy narodów, również mit o „niemieckim parciu na Wschód” jest czymś takim. Zgadza się, że nie prowadzi do niczego dobrego usilna polonizacja czy germanizacja Kopernika, należał on przecież do okresu, w którym bez przymusu można było być jednym i drugim.

Po drugie, dzieje innych są już same w sobie interesującą historią, a nie tylko wtedy, gdy odniesiemy je do Niemców. Przede wszystkim należy zmienić sposób podchodzenia do sprawy. Jednym z warunków jest wyrzeczenie się oceniania

„z góry”, wyzbycie się misjonarskiej perspektywy, z której widzi się cały Wschód jedynie jako biała, nie zapisana płaszczyzna, jako *tabula rasa*, teren, na który trzeba dopiero przeszczepić kulturę. Wielość perspektyw najlepiej odpowiada różnorodnym społecznościom i zróżnicowanemu pograniczu Europy Środkowo-Wschodniej. Innymi słowy, dzieje otrzymują z powrotem swoją kompleksowość, a tym samym swoje rzeczywiste bogactwo.

Po trzecie, Wschód i ten niemiecki Wschód na mapie świadomości Niemców to nadal *terra incognita* – biała plama. Nie ma opisu tego osobliwego niemieckiego orientalizmu, w którym, jak w każdym znaczącym kulturowym i świadomościowym kompleksie, występuje wiele elementów: przestrzeń, natura, rozległość, sytuacja pogranicza, bezkres, własne prawo i autarkia, „dziki wschód”; jest to autentyczne pole przeżyć i koszmarnych doświadczeń. Wschód, a w szczególności ten niemiecki – to osobliwy obszar projekcji i doświadczeń, którego prawdopodobnie bez stosownego naświetlenia, tego co wydarzyło się w XX w. nie zrozumiemy. Ma on bardzo wiele wspólnego z tym, co Zygmunt Freud określił jako „wewnętrzny orient” projektowany na zewnątrz.

Po czwarte, co się stanie, gdy obszar graniczny i różnorodność będą odbierane nie jako wada, lecz jako wyjątkowe bogactwo? Obszary graniczne, kraje pogranicza, które stają się w perspektywie etnocentrycznej obszarami odgraniczenia, samodzielności, samoobrony i obszarami wypadu, oglądane z nowych, różnych perspektyw (tylko takie dają najlepszy obraz wszelkiego zróżnicowania) jawią się jako obszary otwarte, jako miejsca spotkań, przemieszania, tymczasowości, ogromnego bogactwa. Jest to jednocześnie miejsce wielojęzyczne, multikulturowe, na którym odcisnęły się kiedyś „pluralistyczne tożsamości”. Łatwo wyobrazić sobie, co może się stać, gdy z takiej perspektywy czytamy takich autorów, jak Johannes Bobrowski czy Hermann Sudermann, Franz Kafka lub Paul Celan. Do tych wymogów dawno dostosowały się *Borderland studies*. Pytamy więc, dlaczego tak długo to trwało, by doświadczenia współczesnej antropologii i etnologii dotarły wreszcie na to nieskończone bogate i zespolone pole Europy, zanim zostały one oczyszczone i ujednoczone. Czytając najnowsze prace np. Normana Daviesa na temat Wrocławia, Jeremy’ego Kingsa dotyczące Czeskich Budziejowic, czy studia Andreeasa Kosserta na temat Mazur, możemy przewidzieć, jakie będą wyniki nowych badań nad wielonarodowościowymi społecznościami i zapomnianymi regionami granicznymi starej Europy. Lektura tego typu publikacji pokazuje, że niemiecki Wschód miał niewiele wspólnego z duchem ideologii narodowej i był w znacznym stopniu obszarem otwartym na świat i podlegający towarzyszącym mu przeobrażeniom. Niemieckie piśmiennictwo historyczno-kulturowe i prawdopodobnie także europejskie ponowne spotkanie z tym wielkim rozdziałem mają dopiero przed sobą.

Po piąte, wiele starych zagadnień, gdy przestaniemy na nie spoglądać przez pryzmat niemieckości, będzie zapewne inaczej potraktowane, a może zostało już inaczej potraktowane. Zasadniczy spór dotyczący niemieckiego Wschodu toczył się

wokół problemu wędrówki wschodniej i tzw. kolonizacji wschodniej. W rzeczywistości chodzi o epokowy proces, który wymaga nowego spojrzenia. Na zgodną z niemieckim duchem interpretację kolonizacji wschodniej oddziaływały gwałtowne narodowe projekcje historyczne. Uwolniona z gorsetu narodowo-historycznej interpretacji kolonizacja wschodnia stała się po prostu historią imponującej wędrówki, która miała ogromne znaczenie cywilizacyjne. Stanowiła rozdział europejskiej historii migracji i wędrówek, przebiegającej wieloma falami, wchłaniającej różne impulsy, jest ona ogólnoeuropejskim zjawiskiem, podobnie jak polskie osadnictwo wschodnie, osadnictwo węgierskie czy później rosyjskie. Potraktowanie niemieckiego osadnictwa wschodniego jako części europejskiego ruchu migracyjnego rozwiniętego średniowiecza i późniejszych okresów pozwoli na nowo odkryć doświadczenie wielkich wędrówek narodowych.

Po szóste, związany jest z tym proces zakładania miast, który wyznaczył istniejący do dzisiaj kształt urbanizacyjny w wielu częściach Europy Środkowej i Wschodniej. Wiąże się on także z przeniesieniem rozwiniętych form prawnych i organizacyjnych oraz kulturowego *know-how*. Tak więc *Ius Theticum* nie stanowił etnicznej przypadłości, raczej oznaczał rozprzestrzenianie się innowacyjnych i nowoczesnych form prawnych oraz konstytucyjnych. Historia miast w Europie Środkowej i Wschodniej jest mniej historią etniczną, a bardziej dziejami rozwoju społeczeństw obywatelskich. Historie miast są zapewne tym najlepszym przykładem wzajemności i tego kompleksowego przemieszania się w Europie Środkowej i Wschodniej. Stały się one zresztą nierozpoznawalne z powodu gwałtownych przesunięć ludnościowych i dlatego wymagają dokładnej rekonstrukcji.

Po siódme, tutaj w pełni staje się jasne, iż ramy czysto narodowej historiografii zostały zdemontowane. Gwałtownym przemieszczeniem ludnościowym, „oczyszczeniu etnograficznej mapy kraju” – jak zapowiedział to Hitler w październiku 1939 r. – poddano w ubiegłym stuleciu od 40 do 60 mln ludzi, wśród nich znaleźli się w ostateczności również Niemcy, którzy musieli opuścić swe ojczyste strony we wschodniej części Europy i we wschodnich prowincjach Rzeszy Niemieckiej. Jak należy w wyłącznie narodowej narracji przedstawić przesunięcie granic, całych jednostek państwowych z ich mieszkańcami?!

#### ZAKOŃCZENIE

Historia tego obszaru, rozdarta przez walki i katastrofy XX w., jest na nowo składana. Obrazy z czasów „przed” i „po” zostaną usytuowane obok siebie i będą wspólnie oglądane. W ten sposób zostaną odtworzone więzi i kontynuacje, których nikt w momencie całkowitego załamania przed ponad półwieczem nie był w stanie sobie wyobrazić. Bada się to zagadnienie z różnych stron. Krajobrazy, które jedni utracili jako ojczyste strony, stały się miejscem rodzinnym dla innych. Istnieje

kontynuacja dziejów po zakończeniu pewnej historii. Istnieje współczesność, która nastąpiła po zakończonym rozdziale. To, z czym kiedyś ostatecznie się rozstaliśmy, staje się miejscem ponownego spotkania, pojawia się szczęście, na które właściwie nie mieliśmy już nadziei. Nazwy, których nikt nie wymieniał, są ponownie w użyciu, bez przymusu i zaciętrzewienia, a raczej z powodu historycznej komplementarności i prawdy. Okres braku zainteresowania, nawet wzgardy i niskiego wartościowania tych regionów odszedł do przeszłości.

Wierzę, że kolejne lata będą okresem ponownego spotkania z miejscami i wydarzeniami, o których zapomniano, które ignorowano i tłumiono. To ponowne spotkanie odbędzie się na gruncie akceptacji faktów, tu i teraz, w świecie, w którym niemalże cudownym zbiegiem okoliczności historia potoczyła się dalej. Nie jest to tylko chwila melancholii i nostalgii, lecz przygody w zmienionej Europie, w której niemal każdy posiada utracone prowincje, w której tylko niewielu nie utraciło swych ojczystych stron. Niemiecki Wschód należał do podobnych prowincji, jakimi były Kresy, Galicja, Transylwania. Trudno wyobrazić sobie bardziej fascynującą i piękniejszą pracę, niż oddzielenie ich bogactwa i piękna od fałszywych, choć mistrzowskich opowiadań XX w., uprzytomnienie sobie ich wartości na nowo, przyłączenie do nowej Europy. Czas dojrzał ku temu.

Tłumaczenie Zbigniew Szulczyński

#### ABSTRACT

*The article presents the perception of the so-called German East in various periods of history until today. Historical studies, memories and emotions appear to be strongly connected with the current political requirements. It was only 1989 that brought a certain breakthrough in the assessment of this problem, whereas the enlargement of the European Union in 2004 finally opened the possibilities of expounding the theme of the "German East" in a historical and cultural perspective as a common heritage of those lands.*